



## Budowanie wizerunku i siła kobiety

z Ewą Haczyk-Plumley rozmawia Beata Pawełczyk-Cnudde

**Ewa Haczyk-Plumley** – dziennikarka, ekspert od komunikacji, mediów i relacji publicznych. Od 1992 r. związana z historią Polski w Unii Europejskiej jako rzecznik prasowy, dyrektor biura prasowego i dyplomata. Pracowała z Janem Kułakowskim, gdy był ambasadorem i pierwszym negocjatorem członkostwa Polski w UE, z profesorem Danutą Hübner, ministrem ds. europejskich, przewodniczącym Komisji Europejskiej José Manuelem Barroso i szefem Stałego Przedstawicielstwa RP w Brukseli, ambasadorem Markiem Prawdą.

### Czy budowanie wizerunku jest dla każdej kobiety?

I dla kobiety, i dla mężczyzny. Dla każdego bez wyjątku, bo chcemy się podobać. Definicja pojęcia „wizerunek” jest pojemna. To jest cała osobowość człowieka, ze wszystkimi jej barwami i odcieniami, wygląd, sposób zachowania, ubiór i fryzura, barwa głosu, pauza i akcentowanie frazy.

Ważne, żeby nasza samoocena pokrywała się z obrazem stworzonym na nasz temat przez innych. Kłopot pojawia się wtedy, gdy dla znajomych jesteśmy „małą brunetką”, a czujemy się jak „duża blondyna”. Jeszcze gorzej, gdy nasza odwaga jest przez innych nazywana arogancją, skromność nieśmiałością, a wrażliwość naiwnością. Specjalista od wizerunku powie, że pojawił się problem w budowie komunikatu i w jego przepływie do odbiorcy, że zawiódł kanał informacyjny. Rodzi się więc pytanie, co jest nie tak. Jeżeli ani my, ani poproszeni o radę bliscy nie potrafimy wskazać rozwiązania, to potrzebna jest osoba, która zrozumie, co w tym mechanizmie szwankuje.

Od czego zacząć? Od wyłowienia tej dominującej cechy, która nadaje osobowości niepowtarzalny styl, markę, kolor. Dlaczego patrząc na kogoś, jesteśmy w stanie od razu wychwycić przynajmniej jedną cechę? Mówimy, że ktoś jest przebojowy, błyskotliwy, szlachetny. Włoski artysta Michał Anioł twierdził, że w nieociosanym kamieniu jest zaklęta idealna forma. I zadaniem rzeźbiarza jest wydobycie doskonałości poprzez pozby-

cie się zbędnej materii. Dla mnie jest to znakomita metafora odnosząca się do pracy nad wizerunkiem.

**Czyli budowanie wizerunku to według ciebie wydobywanie zawsze dobrych cech i talentów. Bo niektórym może się kojarzyć z budową fikcji. Na przykład ja od dziecka miałam wpajane, że mam być sobą. Aby nie grać i nie udawać. Jak pogodzić to, żebyśmy pozostali sobą, a jednocześnie zmienić wizerunek na inny, lepszy?**

Budowa wizerunku nie musi być stwarzaniem fikcji, chociaż są zespoły od public relations, którym zależy na wypromowaniu fikcji, czyli celebrytów. Ale to nie jest temat naszej rozmowy. Możemy być w zgodzie z samym sobą i jednocześnie być kimś wyróżniającym się. Masz rację, mówiąc, że budowanie naszego „ja” rozpoczyna się w dzieciństwie. Rodzice, którzy powtarzają dziecku: „nie garb się”, są pierwszymi specjalistami od wizerunku. Już w szkole musieliśmy zmierzyć się z opisem postaci. A to nic innego, jak analiza wizerunkowa bohatera. Pokazać to, co go wyróżnia spośród tłumu, co czyni wyjątkowym, kimś z pierwszego planu. Możemy zadbać o swój wizerunek, pod warunkiem że dobrze się znamy – i swoje talenty, i mocne strony, ograniczenia i słabe ogniwa naszej osobowości. Dlatego zanim przystąpimy do poprawiania czegoś w sobie, warto odrobić zadanie domowe z charakterystyki postaci. Nie jest to łatwe, dlatego specjalistów od wizerunku przybywa. W sferze publicznej

od dawna funkcjonuje coach, trener medialny, trener personalny, firma public relations, eksperci od skutecznej prezentacji, wyjątkowej osobowości, od oracji, narracji, elokwencji i elegancji. I wszyscy obiecują, że uczynią z nas osobowość – jeżeli nie na miarę Baracka Obamy, to przynajmniej Michelle Obamy.

**Masz bogate doświadczenie w budowaniu wizerunku osób znanych. Czy mogłabyś wskazać przykład takiej własnej pracy?**

Całe moje życie zawodowe związane było z komunikacją, mediami, relacjami publicznymi. Od 25 lat opowiadam swoim życiem europejską historię. Gdy w 1992 r. ambasador Jan Kułakowski zaproponował mi pracę w Misji RP przy Unii Europejskiej w Brukseli, obiecał, że to będzie pasjonująca praca, ale tylko na jedną kadencję, czyli na cztery lata, a potem wrócę do ukochanego przeze mnie dziennikarstwa. Miał rację, gdy mówił, że czas będzie fascynujący, bo związany z zapisywaniem europejskich kart historii Polski. Fantastyczne spotkania, rozmowy, budowanie obrazu Polski dynamicznej, mądrej, nowoczesnej. Negocjacje nad układem stowarzyszeniowym z UE, potem nad traktatem członkowskim. To wtedy ukształtowała się moja osobowość i charakter. Miałam szczęście do mistrzów. Gdyby nie profesor Jacek Woźniakowski, Jan i Zofia Kułakowscy, profesor Danuta Hübner, byłabym inna, bardziej skupiona na sobie, mniej społeczna i państwowa, bardziej osobna i indywidualna.



Pracowałam z Janem Kułakowskim. On był bardzo silną osobowością, polskim emigran-tem znanym w Europie, byłym Sekretarzem Generalnym Światowej Konfederacji Pra-cy, przyjacielem Tadeusza Mazowieckiego. Jego wizerunku nie trzeba było poprawiać. Problemem był jego charakter. Był uparty. Moim zadaniem było przekonanie Jana, żeby był w studiu telewizyjnym, w radiu, żeby udzielał wywiadów. Gdy mówiłam, że to dla jego wizerunku, to słyszałam: „pani Ewo, ale czy ja naprawdę muszę”. Moja pra-ca polegała na przekonywaniu ambasadora Kułakowskiego do zgody na bycie sławnym. Cechą osobowości Jana była jego siła, roz-waga, skromność, wiara. Brakowało chęci błyszczenia. I nad tym musiałam pracować i w Brukseli, w Misji RP przy Wspólnotach Europejskich, i w Warszawie, gdy został głównym negocjatorem członkostwa Polski w Unii Europejskiej.

**Na czym polegała praca nad budowa-niem wizerunku pani profesor Danuty Hübner? Jakie mocne strony należało wyróżnić?**

To było szukanie argumentów, żeby prze-konać Panią Profesor, że jej miejsce jest w pierwszym rządzie. Pracowałyśmy razem w bardzo gorącym okresie, gdy wykluwał się przyszły kształt relacji Polski z Unią Euro-pejską, w okresie negocjacji o członkostwo i kampanii na rzecz referendum w UE. Pro-fesor jest silną osobowością, a mimo to w śró-dowisku mężczyzn sprawujących władzę musiała walczyć o swoje miejsce, bo męż-czyźni nie są skorzy do dzielenia się władzą z kobietami, nawet najmądrzejszymi. Nale-żało wydobyć z osobowości Pani Profesor cechy wojownika, wzmocnić nieustępliwość i hardość. Była osobą niezwykle popularną i szanowaną.

Wszystkie trofea, europejskie i polskie na-grody za zasługi były ukoronowaniem cięż-

kiej pracy mojej i moich koleżanek i kolegów z Urzędu Komitetu Integracji Europejskiej, oddanych sprawie, czyli Polsce w UE i Pani Minister, za którą staliśmy murem. Wiedzie-liśmy, że sukces Pani Profesor jest naszym sukcesem, a jej wygrana wygraną Polski. Ludzie głosowali za członkostwem Polski w Unii Europejskiej, bo imponowała im siła Danuty Hübner, jej zdecydowanie i wiara w europejski ideał. Bogactwo wizerunku Pani Profesor było ważne nie tylko dla niej samej jako wybitnej osobowości politycznej, ale przełożyło się na obraz Polski na arenie międzynarodowej.

**Mówiłaś, że przy pracy nad własnym wizerunkiem należy być siebie świadomym. Jaki więc wizerunek ty chciałaś stworzyć? Jakie talenty wydobyć lub co w sobie zmienić?**

Jako dziennikarka zawsze pracowałam sa-modzielnie i na własne konto. Lubiłam być na pierwszym planie, najlepsza, najszybsza, z niepowtarzalnym dźwiękiem, wywiadem, najmocniejszym materiałem radiowym. Chciałam grać się w świetle jupiterów. Roz-poczynając europejską przygodę, musiałam przypilnować znacznie pazurki własnego in-dywidualizmu. I miejsce na scenie oddać innym. Pracując jako rzecznik prasowy, mu-siałam zrezygnować z indywidualizmu i na-uczyć się pracy w zespole. To nie ja miałam błyszczeć, tylko osoba, dla której pracowa-łam. Nie ukrywam, że uciszanie własnego ego było mozolnym zadaniem. Nauczyłam się pokory. Moja praca była weryfikowana przez poziom popularności moich szefów. Miernikiem mojego sukcesu był ich sukces.

**Jak rozwija się obecnie Twoja praca dziennikarska? Wiem, że jesteś reży-serką m.in. filmu dokumentalnego o polskim aktorze Wiesławie Gołasie, który mam nadzieję obejrzyć na poka-zie w Brukseli.**

Wychodząc z założenia, że dziennikarzem się jest, a nie bywa, pozostałam wierna temu powołaniu. Ciekawość jest motorem w moim życiu. A spotkanie człowieka z czło-wiekiem, dzielenie się radością i częstowa-nie śmiechem uważam za najpiękniejszą for-mę człowieczeństwa. Nie jestem reżyserem, raczej opowiadaczem historii. Prawdziwym impulsem do pracy nad scenariuszem jest

zachwył. U podłoża opowieści o Włodzi-mierzu Lubańskim z filmu „Kapitan” był za-chwył z dzieciństwa nad kapitanem polskiej ekipy ze słynną dziesiątką na plecach. Film był długim splecionym moim marzeniem. Eric-Emmanuel Schmitt to francuski pisarz, o którym zrobiłam 26-minutową „Serenadę o wędrowcu”, bo zachwyciłam się „Oskarem i panią Różą”. A pomysł na film o Wiesławie Gołasie pt. „Gołas, absolutnie” zrodził się z wielkiej ochoty poznania artysty, który bawił i wzruszał pokolenia Polaków. Miałam ułatwione zadanie, bo moja przyjaciółka Agnieszka Gołas jest córką bohatera filmu i to ona namówiła ojca na wywiad.

**Mam wrażenie, że poprzez tę pracę znowu pokazujesz obraz innej osoby. Jak to przekłada się na twój wizerunek?**

25 lat pracy na rzecz innych sprawiło, że chęć pokazania innych jest silniejsza od chę-ci pokazania siebie. Nie jestem na pierw-szym planie i nie mam takiej potrzeby. Rola protagonisty nie jest moim celem.

**Czyli sukces innych i mimochodem bu-dowanie swojego wizerunku może oka-zać się naszym sukcesem. Zaczęłyśmy od tego, że aby zbudować swój sukces, musimy pracować nad własnym wize-runkiem, ale to niekoniecznie oznacza, że musimy być na pierwszym planie. Sukces może osiągnąć także aktor dru-goplanowy. Wybitne kreacje mogą tworzyć aktorzy drugoplanowi i dosta-wać za nie Oscary.**

**Beata Pawełczyk-Cnudde**  
menedżerka firmy „Sun in us”  
[www.suninus.eu](http://www.suninus.eu)

**20 stycznia 2018 r.**  
**serdecznie zapraszamy**  
**na warsztaty**  
**„Odnajdź w sobie siłę”**

